Rok IV. Rzeszów, 23. VIII 1953 r. Nr 33 (162)

# Nowiny Tygodnia

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich"

Dziś w numerze

Str. 2
JAN GRYGIEL
Przez książkę do socjalistycznej świadomości
Str. 3
Wł. MACHEJEK
Halina zrozumiała
Str. 4
Nasze „omłoty"

S. GRIGORIEW — KOLEGA OTRZYMAŁ DWÓJKĘ.

# Ludzie Polskiego Odrodzenia

## PAWEŁ Z KROSNA

Paweł Procler, syn Jana, burmistrza miasta Krosna, poeta łaciński, humanista, urodził się prawdopodobnie około r. 1470—1474, jak sądzić można ze spisów uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Z pochodzenia Niemiec uważał się za Polaka i występował pod nazwiskiem Paweł z Krosna (Paulus Crosnensis).

Po ukończeniu szkoły parafialnej w Krośnie i studiach

na uniwersytecie krakowskim w latach od 1491—1499, zapisał się na uniwersytet gryfijski w Gryfii na Pomorzu, wówczas niemieckim. Tutaj w roku 1500 uzyskał stopień bakałarza sztuk wyzwolonych tzn. niższy stopień akademicki.

Po uzyskaniu stopnia bakałarza w Gryfii i odbyciu naukowej dysputy Paweł z Krosna zapisuje się ponownie na uniwersytet krakowski, gdzie go przyjęto do grona bakałarzy, czyli niższych nauczycieli uniwersytetu. Sam ucząc, studiuje poezję łacińską u wybitnego humanisty Konrada Celtesa i w roku 1506 uzyskuje wyższy, naukowy stopień akademicki, magistra sztuk wyzwolonych. Wkrótce zapoznaje się z młodym studentem Węgrem Sebastianem Maghyusem, który przybył na koronację Zygmunta I w roku 1507 z poselstwem węgierskim i pozostał tutaj rok na studiach. Na jego zaproszenie udaje się do Węgier, gdzie poznał magnata węgierskiego Gabriela Perenyi, podkomorzego króla Węgier Władysława Jagiellończyka. Perenyi był przeciwnikiem pretensji Habsburgów do korony węgierskiej i bardzo wykształconym humanistą. Zginął w bitwie z Turkami pod Mohaczem. Zaproszony przez niego Paweł z Krosna przebywał w jego posiadłościach Solesz nad Cisą.

Z Węgier udaje się do Wiednia dla zapoznania się z organizacją tutejszego uniwersytetu, gdzie w drukarni Winterburgiera nakładem krakowskiego wydawcy Hieronima Wuietora drukuje pierwszy zbiór swoich poezji przypisując je Pereny'emu. Zbiór ten wytłoczono w dużej na owe czasy ilości, bo 500 egzemplarzy.

Od roku 1509—1511 przebywa w Krośnie. W r. 1511 znów w Krakowie, gdzie wykłada poezje Owidiusza i Wergilego. Umiera w 1517 roku w Nowym Sączu, gdzie znalazł się uciekając przed szalejącą w Krakowie zarazą morową.

Paweł z Krosna był wybitnym znawcą poezji łacińskiej. Jako poeta pozostawił spuściznę liczącą około 4 tysiące wierszy. Celował w poezji lirycznej, czerpiąc do niej osnowę z przeżyć człowieka. Najbardziej znaną jest jego elegia na pamiątkę zwycięstwa Zygmunta Starego pod Orszą w 1514 roku. — Wiersz ten przepojony jest silnym uczuciem patriotyzmu. Napisał też dwa poematy historyczno-opisowe, o królu węgierskim Władysławie, oraz o Bolesławie Śmiałym i jego zatargu z biskupem Szczepanowskim.

Paweł z Krosna zaszczepił kulturę humanistyczną na uniwersytecie krakowskim, krzewił ją jako profesor, zwalczał średniowieczne zacofanie, zabobon, starał się podnieść kulturę umysłową w Polsce na wyższy poziom. — Rozsławił swe imię i imię swego rodzinnego miasta daleko poza granice Polski.

Uczniami jego byli tacy poeci jak Jan Dantyszek i Jan z Wiślicy, autor poematu pt.: „Bellum prutenum — Wojna pruska", opiewająca zwycięstwo pod Grunwaldem nad Krzyżakami.

Znany był też i bardzo ceniony jako poeta w sąsiednich krajach w Niemczech i na Węgrzech.

Jego poetycką spuściznę przełożyli częściowo na język polski Jan Smereka i Izydor Kardasz.

**August Mazurkiewicz**

# Rozważania maturalne przed nowym rokiem szkolnym

„Światła, szacunku, chleba i mydła a z reszty można się uśmiać" — pisał Boy.

Były to czasy, kiedy istotę egzaminu dojrzałości sprowadzono do obliczeń procentów nieszczęśliwych samobójców — ofiar maturalnych.

Niewątpliwie ciekawe i wymowne były to rozważania(?).

Gdyby dziś ktoś szukał analogii, to znajdzie ją tylko w statystyce made in USA.

Nie znaczy to, że jesteśmy wrogami „procentu".

Pomyśleć — około 30.000 abiturientów szkół ogólnokształcących przystąpiło w tym roku do egzaminu dojrzałości. Jest to prawie o 100 proc. więcej niż przed wojną. Z tego młodzież pochodzenia robotniczego i chłopskiego stanowiła 70 proc. — przed wojną 14 procent. Oto nasza statystyka. Rzecz prosta, nie możemy podać liczby młodocianych samobójców na tle nieszczęść maturalnych. Wypadki te należą do czasów przeszłości. Nie trudno to zrozumieć, jeśli uzmysłowimy sobie istotę i sens społeczny matury w naszym ustroju.

Cenzus maturalny nie jest dziś dowodem „burżuazyjnego szlachectwa", który dzielił ludzi na dwa wielkie stany, którego brak upośledzał i upokarzał nawet najzdolniejsze jednostki. Udostępnienie wykształcenia synom robotników i chłopów, zrównanie startu życiowego, podniesienie godności człowieka i każdej pracy zmieniły sens egzaminów dojrzałości.

Matura to uroczysty dzień dla ucznia i nauczyciela. To egzamin, który jest sprawdzianem, jaki zasób wiedzy uzyskał abiturient, jak został przygotowany do swego zawodu i do studiów na wyższej uczelni. Matura — to również ocena pracy nauczyciela.

Jakie wnioski nasuwają tegoroczne egzaminy dojrzałości, które odbyły się w szkołach naszego województwa? Jak przygotowały się do nich władze oświatowe?

Nie wszystkie wydziały oświaty prezydiów powiatowych rad narodowych przeprowadziły właściwy instruktaż nauczycielstwa, nie wszędzie też udzielono należytej pomocy komisjom egzaminacyjnym. Otóż zdarzały się wypadki beztroskiej i liberalnej oceny wypracowań egzaminacyjnych, np. w Żołyni, Kańczudze, Czudcu, Bieczu i Gorlicach. Błędy popełniały również rady pedagogiczne, dopuszczając do egzaminów uczniów słabych, którzy w kilku semestrach mieli oceny niedostateczne. Liczono, że uczniowie ci uzupełnią swoje wiadomości w okresie przedegzaminacyjnym. Egzaminy wykazały jednak brak odpowiedniego zasobu wiedzy u tych abiturientów. Nic też dziwnego, że nie zdali oni egzaminów (Biecz, Tyczyn).

Jak też można wytłumaczyć, że w Liceum dla Dorosłych w Rzeszowie zaistniały poważne różnice między oceną roczną w pracy niektórych uczniów a wynikami egzaminów ustnych.

Przyczyn tego zjawiska należy doszukiwać się w fałszywym rozumowaniu tych nauczycieli, którzy pochopnie podwyższali oceny, aby jak największa ilość uczniów została dopuszczona do egzaminów maturalnych. Nauczyciele ci nie zdawali sobie sprawy, że szkodzą przede wszystkim maturzystom, że braki w wykształceniu odczują oni bardzo dotkliwie, ponieważ nie zostali dostatecznie przygotowani do swego zawodu, czy też studiów na wyższej uczelni.

Wiele uwag nasuwają też egzaminy z poszczególnych przedmiotów. Zdarzały się wypadki, że odpowiedzi abiturientów były ogólnikowe, często mechanicznie wyuczone na pamięć, cechował je brak umiejętnego i samodzielnego interpretowania dzieł literackich i brak ich znajomości.

Słabo na ogół został opanowany materiał z matematyki i fizyki. W wielu szkołach nauczyciele nie starali się łączyć nauczania tych przedmiotów z praktyką. Nie zawsze umiejętnie wykorzystywano pomoce naukowe.

Lepsze wyniki tych przedmiotów uzyskano w Ropczycach, Krośnie, Jarosławiu, w Jaśle i Kołaczycach. Nie jest to przypadek. W szkołach tych istniały kółka zainteresowań fizyką. Także dobrze wyposażone pracownie fizykalne w Dębicy, Przemyślu i Gorlicach umożliwiły młodzieży lepsze opanowanie materiału. Egzaminy z nauki o Konstytucji dowiodły, że młodzież dobrze opanowała poszczególne artykuły Konstytucji, ale materiał nie został pogłębiony przez lekturę. Stąd też za mało słyszało się uogólnień i wniosków.

Poważne zadanie w okresie przygotowawczym do egzaminów dojrzałości miały do spełnienia organizacje zetempowskie. Niejednokrotnie kółka samopomocowe składające się z 3—4 zetempowców wydatnie pomogły słabszym uczniom przygotować się do egzaminów. Jako przykład może posłużyć organizacja ZMP w Kołaczycach. Ale jest to jeden z nielicznych przykładów.

Niemały również wpływ na wyniki egzaminów ma dom rodzicielski ucznia. Właściwa opieka rodziców w okresie przedegzaminacyjnym pozwala uczniom zwiększyć wydajność pracy i uzyskać lepsze wyniki. Potwierdziły to przykłady z Lubaczowa, Żmigrodu, Sędziszowa i Jarosławia. W miejscowościach tych rodzice żywo interesowali się przygotowaniem uczniów do egzaminów, kontaktując się z komitetami rodzicielskimi i nauczycielstwem. Również komitety rodzicielskie w Lubaczowie Żmigrodzie, Sędziszowie i Jarosławiu dobrze zrozumiały swe zadania, wyjaśniając rolę egzaminów dojrzałości rodzicom uczniów.

W tym roku także instancje partyjne więcej interesowały się egzaminami maturalnymi. Np. w Tarnobrzegu, Jarosławiu, Lubaczowie obecni byli przy egzaminach sekretarze i przedstawiciele komitetów powiatowych PZPR. A w Żmigrodzie przedstawiciele miejscowych instancji partyjnych. Jeśli opieka ta będzie systematyczna i planowa, a pozostałe komitety powiatowe zaczną się również więcej interesować szkolnictwem oraz szkoleniem ideologicznym nauczycielstwa, to bez wątpienia zadania postawione przed szkołą zostaną lepiej wypełnione.

Zbliża się nowy rok szkolny. Już w pierwszych dniach nauki należy zorganizować i przygotowywać pracę do egzaminów dojrzałości. Poprzedzić ją winna szczegółowa analiza wyników o przebiegu tegorocznych matur, dokonana przez wydziały oświaty, zarządy powiatowe i miejskie ZMP, oraz instancje partyjne a wnioski tej analizy wcielone w życie w nowym roku szkolnym przyczynią się do wzrostu poziomu nauczania i wychowania w szkole nowego pokolenia.

**E. G.**

# Rocznice i obchody kulturalne

Ostatnio ukazał się tom nowego wydawnictwa pt. „Rocznice i obchody kulturalne". Publikacja ta ułatwi pracę oświatową w świetlicach, popularyzując wśród najszerszych warstw społeczeństwa postępowe tradycje kultury polskiej, zaopatrzy świetlice, szkoły oraz zakłady pracy w materiały popularno-naukowe oraz widowiskowe, pomocne przy organizowaniu imprez artystycznych, związanych z rocznicami doniosłych wydarzeń historycznych, z życiem i działalnością wielkich twórców kultury, z chlubnymi okresami naszej historii".

Już pierwszy tom nowego wydawnictwa pozwala ocenić tę inicjatywę jako ze wszech miar pożyteczną i potrzebną. Jest on poświęcony epoce Odrodzenia w Polsce XVI wieku. Zawiera szereg prelekcji omawiających problematykę tego okresu i jego czołowych twórców, szereg materiałów widowiskowych, materiały do urządzania wieczorów literackich, fragmenty znanych i grywanych w stołecznych teatrach sztuk itd. Co ważniejsze fragmenty te zaopatrzone są we wskazówki inscenizacyjne i scenograficzne, we wskazówki reżyserskie oraz nawet w projekty dekoracji i kostiumów, co podnosi praktyczną wartość dostarczonego materiału.

Tak więc pierwszy tom wydawnictwa „Rocznice i obchody kulturalne" zawiera m. in. fragmenty sztuk: Mazurowej „U Wita Stwosza", Morstina „Polacy nie gęsi", Maliszewskiego „Droga do Czarnolasu", Auderskiej „Rzeczpospolita zapłaci", wieczory literackie o Roku Odrodzenia „Opowieść o Koperniku", wieczór literacki poświęcony Kochanowskiemu itd. Staranna szata graficzna i liczne ilustracje wprowadzające w epokę podnoszą wartość omawianej książki.

„Rocznice i obchody kulturalne" są do nabycia w księgarniach „Domu Książki". Cena 25.— zł.

# „O naprawie Rzeczypospolitej"

**Nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego ukazało się dzieło A. Fryczaj-Modrzewskiego pt. „O naprawie Rzeczypospolitej wg. przekładu Cypriana Bazylika z roku 1577 wstęp Juliana Krzyżanowskiego.**

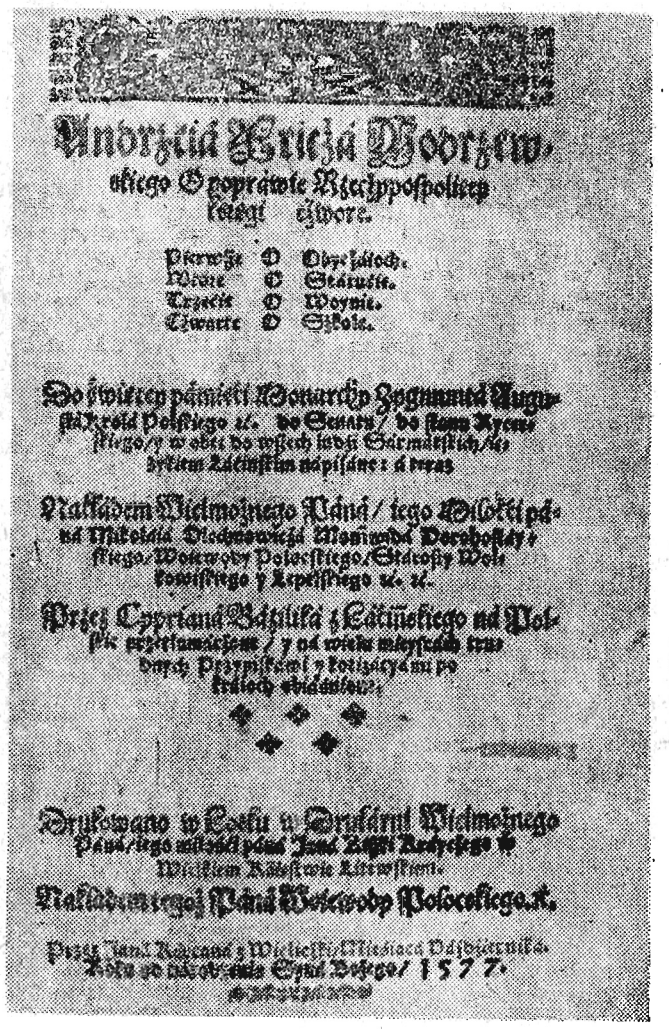

Karta tytułowa tego dzieła wydanego w 1577 roku zamieszczona w wydaniu PIW-u.

WŁ. MACHEJEK

# HALINA zrozumiała

Otworzę ci oczy, żebyś nie wpadła — mówiła do Haliny w trzydziestym roku Józka Michcikówna z Sosnowca. — Nie pojesz chleba za nim — niespokojny ten Paweł, aż strach.

Budziło się podejrzenie, że koleżanka rajfurzy po prostu z zazdrości. Paweł był młody, smagły, oczy miał płonące, ramiona zaś mogły pomieścić obie dziewczyny bez reszty, ale wybierały jedną — Halinę. Na początku znajomości z Pawłem, szukała swojego sukcesu w lusterku, nie bez lekkiego żalu patrzyła w swoją twarz. Była to twarz śniada, o rozchylonych, nieobudzonych ustach, obramowana szatynowymi włosami z odcieniem gniadawym.

Nic szczególnego nie spostrzegła w swoim wyglądzie prócz młodości — wspólnej przecież tysiącom — na myśl jednak, że Pawła przekonują i przywiązują jakieś specjalne zalety, serce biło mocniej. Zachwyciłby ją wtedy

paplaniną o miłości, ale on — skoro powiedział dwa słowa o pięknej pogodzie, z której skorzystają oboje wśród piaszczystych drożyn zaniwczańskich i scherlałych jodełek — natychmiast wplatał całe zdania, namiętnie i z zapałem na temat strajków, głodu, bezrobocia...

— Dziś przed piekarnią upadła kobieta, a obok chłopczyk ukląkł jakoś bezwładnie... Wyglądało tak, jakby zapach chleba odebrał im resztki sił. Wyciągnęli ręce. Przechodzący zadzierali albo odwracali głowy. To kamienie nie ludzie. Wielu jednak rzucało po dwa i pięć groszy. Przystanąłem na chwilę. Ocn, jak pragnę dojść prawdy, ilu z nich protestuje jałmużną przeciw złemu ustrojowi, ilu zaś uspokaja sumienie. Nasłuchali się kazań o miłosierdziu. Ci właśnie kładą te grosiki, niby miedziaki na powieki umarłego... — wzdychając formułował z trudem i tak skapo, jakby Halina znała już całą historię zmagań o świat, jakby tylko uzupełniał jej wiadomości. A tymczasem — przecież ona była córką poczciarza — niedostatek ich domu nie oznaczał jeszcze głodowania, a stosunki z sąsiadami układały się prosto, po człowieczemu, na płaszczyźnie jakiejś umownej równorzędności i wzajemnych, zdawkowych usług. Obchodziło się bez kłótni, zazdrości, współczucia, zrywów i męczących planów jak przeżyć jutro, żeby doczekać lepszego pojutrza. Ta warstwa pragnęła przez spokój utrzymać swoją równowagę społeczną.

Co innego Paweł: Ojciec jego zginął przywalony węglem. A i syna nie oszczędzały niebezpieczeństwa.

Kochał ją? — Kochał, bo całował jej usta, a nie innych dziewczyn. Wierny był jak mało kto. Ale bolała niepomiernie, że więcej wzrusza się troskami i tragediami na przykład bezrobotnych, niż nieśmiałym ogniem dziewczęcego serca.

On drżał o dzień następny i walczył o to, żeby nie drżeć. Tej troski o szczęście małżeństwa nie rozumiała wówczas, aż przyszło nieszczęście. Już się pobrali, już mieli dziecko. Pięknym imieniem obdarzyła synka — imieniem Włodzimierza, ale piękną przyszłością obdarzyć go nie mogła. Robotnik był pozbawiony tej władzy. W górniczej książeczce Pawła urwało się w 1934 roku pismo sztygara, wpisujące dniówki. Stracił pracę. Ręce kasjera, podające po raz ostatni przez okienko pieniądze, zdawały się wyciągać do szyi Pawła, by zacisnąć się na niej i zdusić życie. Odtąd przez kilka miesięcy nie miała Halina na chleb i mleko dla Włodka, a tu zapachy dławiły, torturowały, zachęcały do wybijania szyb wystawowych — i to upodlało właśnie, że człowiek nie rozbijał. Uginając się pod ciężarem kleski, człowiek zdawał się złorzeczyć władzom nie za brak pożywienia, ale za ukazywanie go nędzarzem. A Józka Michcikówna, która wyszła dobrze za mąż, za starawego sklepikarza, brzęczała ciągle przyjaźnie a jadowicie.

— Przyjdź z koszyczkiem, wybiorę coś z żywności jak m o j e g o nie będzie. Mój Boże... tak to się z chłopami kobieta musi męczyć. Zawróci w głowie, a później bieduj... Zawsze mówiłem, że Paweł niespokojny i chleba za nim nie pojesz. Nie byliby go wywalili z kopalni, gdyby siedział cicho. Po co on wlazł do komitetu strajkowego?

Wracała od koleżanki z takim uczuciem, jakby harowała całą dobę bez przerwy. Paweł uśmiechał się zażenowany, kiedy warzyła jedzenie i oblizywał spieczone wargi. Skoro jednak udawało mu się trafić na węglodajną odkrywkę biedaszybu, wytykał jej wycieczki do sklepikarki i zabraniał ich. Okłamywali się. Ona kryła, że nie czuje poniżenia przyjmując jałmużnę, on zaś udawał, że zawsze jest przeciwny skamlaniu o wsparcie. Aż wreszcie uciekli z tego kłębowiska karlenia. Z tego cmentarzyska, gdzie koła kopalń przestają migać, kominy przestają dymić... Paweł posłyszał o Stalowej Woli, o możliwości zatrudnienia na tamtejszych budowach i pociągnął z Haliną i Włodkiem na wschód. Podawał się za stolarza, bo w kopalni pracował przy obudowie chodników.

Życie jakoś ułożyło się. Nie słodkie, ale w miarę uregulowane. Wprawdzie za każdym razem, gdy kończono taki czy owaki gmach, wiechy na dachach upodobniały się do kwiatów na trumnie, bo nieustannie dręczyła obawa przed bezrobociem, po przerwie jednak chwytano się nowej roboty.

Byłoby jakoś... Wymarzyła sobie równowagę. I oto katastrofa. Koszula Pawłowa, którą zawsze prała wypadła jej z rąk, do balii, a między palcami ciekną krwawe mydliny, pod serce zaś podchodzi ostry ból. Może Włodek zostanie sierotą a ona wdową? Pochyliła głowę i znów zaczęła prać skrwawioną koszulę męża. Woda zaczerwieniła się, jakby krwi przybywało.

Dziś został ranny w starciu z policją.

Leżał w seperatce szpitalnej, pilnowany przez granatowego. Wyglądał raczej na śmiertelnie zmęczonego, niż na nieprzytomnego. Jednak — pierś bulgocąca niespokojnie, głęboka rana brocząca jeszcze rozmazaną strużką pod ramieniem, nowe zmarszczki od skroni i czoła do ust, alarmowały o cichym skradaniu się śmierci... Krzyczała coś, pełznąc na kolanach, dlaczego w pokoju taka przeraźliwa cisza, dlaczego nie słychać szelestu fartuchów, dlaczego nie widać błysku lekarskich lancetów. Policjant zapięty na ostatni guzik pocił się w upale sierpnia i wyłupiał oczy w zdziwieniu. Kiedy spłonęło przerażenie, spytała go jak to się stało, że właśnie Pawła trafiło... Przecież nikomu krzywdy nie zrobił. Chociaż z jego siłą równać się mógł mało kto. Lepiej by zabijali robotników razem z żonami i dziećmi. Krzyczała na wyrost, bo przecież nawet nie wiadomo, czy cios był śmiertelny, ale chciała oszołomić swój ból i otworzyć policjantowi usta. Żandarm jednak milczał uporczywie i tą uporczywością manifestował wrogość. Dopiero na odchodnym, gdy zapakowała mężowską koszulę w „Kuriera" z kłamliwym, czołowym tytułem o zajściach i rozruchach w tarnobrzeskim, odsapnął z ulgą i na odczepne pogardliwie burknął:

— Rzucił się jak wariat na bagnet, no i bagnet nie czekał... Policjant nie da sobie zabrać honoru. Za wariata wyszła pani...

Zakręciło się jej w głowie, pod powiekami przesunął się obraz starcia człowieka bezbronnego z człowiekiem uzbrojonym i uświadomiła sobie, że z tego mogła wyniknąć dla Pawła tylko śmierć.

— Dlaczego nie operujecie go? — wrzasnęła z wściekłością i nienawiścią.

Zrobi się wszystko. Oprzytomnieje do przesłuchania. Nawarzył, musi wypić.

Możliwe, że myśl policjanta szukała w tej chwili sposobu, który by wykluczał głupie spotkania z żonami, dziećmi oskarżycielami. Uciekającą Halinę dobiegł krzyk: — A jak panią drugi raz tu wpuszczą, to ja wyrzucę na zbity pysk. Dość ten narobił bigosu, jeszcze ona...

Ściskało się serce, przygnębienie długo nie odstępowało. Do wielu rzeczy przywykła — i do tego, że Paweł tylko mroczne ranki z nią spędzał, a nocami gdzieś bywał. I do tego, że całował i pieścił krótko, zerkając z uwagą w okno jednoizbowego mieszkania. I do tego przywykła, że w czasie ostatnich zebrań w izdebce towarzyszy ze Związku Robotników Przemysłu Drzewno-Budowlanego w ogóle nie zauważył jej obecności, zajęty p o l i t y k ą. Na to wszystko w ostateczności godziła się Halina. Nawet c z e k a ł a na wyniki walki, spragniona stałej i ostatecznej równowagi życia. Gotowa byłaby także zgodzić się z bólem na krew, choć jest w niej część egzystencji, ba, swoje pomstowanie uznałaby za małoduszność nieuświadomionej kobiety w obliczu wielkich spraw klasy robotniczej. Przecież rozumiała już wiele — oczy patrzyły tam, gdzie Paweł pokazywał, słuch zaś świetnie chwytał konspiracyjne szepty. Ale nie mogła pojąć co pchnęło Pawła, a wraz z nim towarzyszy schodzących się u niego — do narażania się w obronie chłopów...

Drwina policjanta powracała jako gorzka prawda — Paweł działał bezrozumnie, prawie jak wariat, niepomny na obowiązek opieki nad żoną i dzieckiem. Niepomny, że siły ma zachować dla klasy robotniczej.

Z zapadniętych oczu spływały gorące łzy i mieszały się z ciemnymi mydlinami na dłoniach. Przerwała pracę i tępo wpatrywała się w jeden punkt za oknem. Była przedwieczerz, słońce spadało gwałtownie na powichrzone stożki jodeł i wrzynało się w nie, niczym w zielone chmurki. Od zachodu zaś, u nieboskłonu, zawisła nisko prawdziwa chmura. Nisko, prawie przy ziemi... Pod nią wcisnął się chłopak galopujący na oklep koniem. Za jeźdźcem gonila furmanka wyładowana granatowymi figurami, konie zadarły dziko łby przed lasem, jakby zlękły się cieni. Co to? Acha, ten strajk chłopski ciągle trwa... Widok chłopaka przypominał jej niedawne dni. Od tamtych dni zaczęły się krwawe starcia. Z nich wynikło nieszczęście dla Pawła.

Piętnastego sierpnia rozpoczął się generalny strajk rolny. Towarzysze na zebraniu u Pawła mówili, że trzeba pomóc walczącym chłopom. „Wiciowe" pikiety nie dopuszczały żywności do miast, policja krążyła wkoło, początkowo nie interweniowała, czekając widocznie na bardziej bezwzględne rozkazy. Oczy robotników obserwowały czujnie każdy ruch tarnobrzeskich dygnitarzy starościńskich, każdy przyjazd policji, dosłuchiwały się treści telefonów i sygnalizowały w krąg, a więc i komórkom w Stalowej Woli. Przychodzili do Pawła główni przywódcy robotniczy — Krajewski i Delbas, naradzali się w rozgorączkowaniu, wiele razy powtarzały się słowa: partia, wspólne działanie, jednolity front. I ocena sytuacji: starosta czuje, co się święci i prosi do siebie prezesa Stronnictwa Ludowego w Tarnobrzegu. Obaj coś knują. Prezes boi się r o z r u c h u, żeby nie przewróciło się wszystko do góry nogami. Pan starosta kupił czy zastraszył „dowódcę" chłopskiego od siedmiu boleści i przystąpił do pacyfikacji wsi.

Wczorajszego wieczora Krajewski i Delbas bawili u Pawła bardzo krótko, jak ścigani — byli bladzi, zmęczeni i niewyspani, ale głosy ich zachowały brzmienie przenikliwe.

— Nie będziemy czekać w kącie, aż się do nas zabiorą — oświadczył krótko Krajewski. Wyrażał zawsze opinię większości. Co ty na to, Paweł?

Zanim Paweł odpowiedział, rozważny Delbas wtrącił w formie wyjaśnienia: — We wsi stale fruwają chałupy, ekspedycja karna hula, jak wandale najgorsi. Domy równają do fundamentów, chłopów aresztują, katują, nie darowali nawet osiemdziesięcioletniej staruszce... Słyszysz, staruszce... Czas się przeciwstawić. Pokazać sojusz robotniczo - chłopski w czynie.

Obserwowała Pawła z niepokojem. Łudziła się, że odpowie wymijająco, bo milczał długo. Przykrył kołderką bez powłoczki śpiącego w łóżku Włodka, później przycisnął rękę do piersi synka, jakby chciał go mocno utulić, wreszcie patrząc wprost na Halinę, zadecydował:

— No cóż, kochana, trzeba walczyć, żeby jutro lepiej żyć.

Chciała wielkim krzykiem pytać, co ma wspólnego ta lepsza przyszłość, zależna przecież od podniesienia zapłaty za dniówkę i usunięcia groźby bezrobocia — z interesami chłopskimi i z żądaniem wyższych cen za produkty rolne. Cisza odebrała jej jednak odwagę, towarzysze wyglądali jakoś uroczyście, patrzyli gdzieś w dal, jakby nie było ścian a mrok nie przeszkadzał dostrzegać rozwijających się piękności. Później zaś mąż zakomenderował, żeby iść spać, bo rano trzeba się zerwać i biec.

Dziś dopiero zrozumiała: Pawłowi powierzono przywództwo nad robotnikami. Krajewskiego i Delbasa ścigały nakazy aresztowania i musieli pozostać w cieniu.

Nie zobaczyli się. Już prawie wieczór... Słońce rdzawym potokiem wpłynęło w leśny piasek. To już będzie z pięć godzin od przyjścia starego cieśli Sośniaka. Sośniak zachodził tu nieraz z innymi towarzyszami, bawił się z Włodkiem, przynosił mu szpuleczki, ale Halina nie lubiła go. Słowo od niego trzeba było kupić. Siedział zgarbiony, przytakiwał nieznacznie. Pawłowi siwymi brwiami, pykał fajkę, w rzeczy samej Bóg wie co myślał.. Może szpicel? Milczał, tłumił nawet sapanie. Zbliżał się do kopy lat. Twarz jego także nie zachęcała do sympatii — podziobana czarnym pyłem i jakimiś drzazgami nie do wykarczowania, chropowata. Paweł śmiał się z jej zastrzeżeń. — On z krwi i kości nasz... Nie bój się, Sośniak jeśli przytakuje, to całym sercem, on jeśli do ciebie wyciągnie rękę, to nie z pięcioma groszami.. Wiarę ma za to wśród budowlanych i posłuch. Najstarszy on tu. A przeszedł, hoho, od fornalskiego zawodu do... Powinnaś go lubić, tak samo wyrzucony jak ja z kopalni, z obudowań.

Sośniak, mimo podeszłego wieku, zawsze lekko przeskakiwał próg Pawłów, a dziś po południu wkroczył jakoś graślawo, smutno uśmiechał się pod białym, rzadkim wąsem. Halina pichciła przy piecu, Włodek wspinając się na palcach, wyciągał cienką szyję i patrzył co ona robi. Na przyjście sąsiada nie zwróciła uwagi, dopiero zerknęła nieufnie, gdy opadł na łóżko aż zatrzeszczało i ciężko gniotąc pięści do kolan zapytał:

— Paweł nie przyszedł?

Pytanie zabrzmiało przeraźliwie głucho. W jednej sekundzie odstąpiła od pieca i patrzyła wyczekująco, trwożliwie.

— Co się stało?

Nie ukrywał już. — Zawieźli go do szpitala — wyszeptał wstrząśnięty. Leć czym prędzej. Nikogo tam nie chcą wpuścić, ciebie może wpuszczą.

Była tam. Właśnie niedawno wróciła. Sośniak spał na łóżku, obejmując ramieniem Włodka. Tłukła teraz gwałtowniej w balii skrwawioną koszulę, aż w końcu stary podniósł głowę.

— Może się teraz dowiem... — powiedziała rozżalona. Niepokój o życie Pawła zbliżył ją do Sośniaka, w delikatności jego ujrzała jakby spokrewnienie z mężem, nieufność opadła. I teraz był skąpy w słowach. Zapaliła światło, by z twarzy opowiadającego dopowiedzieć sobie resztę, którą by chciał zataić.

— Jak partia postanowiła, tak zostało zrobione. Strajk budowlanych. Pomoc dla chłopów. Ale może za jednym zamachem zdobędzie się na przedsiębiorcach podwyżkę? Przyłączyli się i cegielniani i tartaczni i folwarczni. Jest okazja, chłopi się burzą, władza w strachu. Poszła delegacją do dyrektora Stalowej Woli, pułkownika Siedlakowskiego. W delegacji był także Paweł... Drań ten pułkownik, OZON-owiec zawzięty, powiedział, że owszem przeciw strajkowi rolnemu nic nie ma, niech się inni z tym załatwiają, on zaś nie pozwoli na żadne podwyżki w Stalowej Woli, nawet gdyby się na to firmy zgodziły.

— Dlaczego? — spytał Paweł. — Proszę wyjaśnić.

— A dlatego, żeby robotnicy nie mieli pieniędzy na cele wywrotowe. Bieda z nimi — źle, dobrze im zrobić — będzie jeszcze gorzej, pod sam ołtarz będą się przepychać...

— A my będziemy strajkować aż do zwycięstwa — zapowiedział Paweł. — Chłopi dziesięć dni jeszcze i my też...

— Żebyście potem nie musieli całować po rękach o przyjęcie do pracy. Ty, bratku pożegnaj się z robotą, za bezczelnyś... Ani od policji, ani od księdza nie dostaniesz opinii.

Ważna jest tylko opinia ludu — odpowiedział hardo Paweł i wyszedł z delegacją. Robotnicy natychmiast zeszli ze wszystkich budów na wiec. Siedem tysięcy robotników. Jeszcze nigdy tyle nie wieca wało. I jakie hasła: „Niech żyje front ludowy, niech żyje sojusz robotniczo-chłopski, niech żyje kraj robotników i chłopów — Związek Radziecki". Przeciwko wiecowi ruszyło do ataku dwustu policjantów. Otaczali kordonem wiec. Nastąpiła taka jakaś mała panika, wyglądało bowiem na to, że policjanci chcą wszystkich zamknąć do ciupy. Wtedy Paweł powiedział: — „Nie bójcie się, klasy robotniczej nie można zamknąć. To ona kiedyś policzy się z ślepaczami..." — i rzucił się pierwszy przeciw bagnetom... Inni przedarli się za nim, on został pokłuty.

Halina zawiesiła wypraną koszulę na skraju balii, mydliny ściekały i tworzyły strużkę koło stołka. Poprawiając włosy, jakby chwila wymagała najbardziej uroczystego przyjęcia, mrugając szybko powiekami, uświadamiały sobie powoli swoje zacofanie i gdyby nie zrozumiała bohaterstwa Pawła byłaby małoduszną w obliczu jego śmierci. Do końca jednak nie chciała zrezygnować z resztek żalu. Mimo woli położyła dłoń na ramieniu sąsiada.

— Och, jak się boję, żeby on nie umarł. Ten policjant w szpitalu leci na jego śmierć to zwierz — nie człowiek. Nie mam pretensji do Pawła, ale powiedzcie co to za chimera umierać za chłopów, za jakiś strajk rolny...?

Starzec pokręcił głową z naganą.

— Tam we wsi Stale skatowano oślepłą staruszkę. Za co? Nie za to, że nie sprzedawała żywności, nie. Za to, że i ona nienawidziła sanacji. Jak Paweł, jak my. W każdym uczciwym musiało się serce ruszyć.

Schyliła głowę, by ją za chwilę podnieść. Dziś dopiero pojęła dlaczego wyszła za Pawła. Pociągnęła ją podświadomie jego najszlachetniejsza dobroć. Wyszła za rewolucjonistę, to znaczy za najszlachetniejszego człowieka.

# „Żabusia" Zapolskiej

Problematyka naturalistycznych powieści i sztuk Gabrieli Zapolskiej, będących największym osiągnięciem twórczości mieszczańskiej jest już dziś nie zawsze aktualna. Ocena zjawisk życia, którą zawarła Zapolska w swych sztukach jest pesymistyczna i fałszywa. Pisarka nie dostrzega praw rządzących ówczesnym społeczeństwem, chłoszcząc zło, nie zdaje sobie sprawy, że tkwi ono u podstaw ustroju kapitalistycznego.

Nie znaczy to jednak, że sztuki Zapolskiej nie posiadają żadnych wartości społecznych. Zapolska z pasją demaskatora ździera maskę obłudy, która ukrywa rozkład moralny rodziny mieszczańskiej, choć nie widzi wyjścia z tej sytuacji. Oto w zarysie — problematyka „Żabusi", którą wystawił ostatnio amatorski zespół teatralny Domu Kultury WSK w Rzeszowie.

Przedstawienie rzeszowskie zostało starannie przygotowane, a szczera i przekonywująca gra artystów oraz komizm sytuacji, przyczyniły się do powodzenia, jakim sztuka cieszy się u publiczności.

*„Żabusia" Zapolskiej — zespół teatralny Domu Kultury WSK w Rzeszowie. Reżyseria A. Gajewska — scenograf Z. Koreleski.*
*Scena z aktu I: J. Buczkowski — Bartnicki, J. Marek — Milewski, W. Migut — niańka, W. Grabowicz — Milewska, M. Mościcka — Franciszka.*

*Scena z aktu II: J. Buczkowski — Bartnicki, T. Opiola — Maria.*

Jan Grygiel

# PRZEZ KSIĄŻKĘ DO SOCJALISTYCZNEJ ŚWIADOMOŚCI

Tegoroczne konferencje sierpniowe postawią przed nauczycielstwem trudne i odpowiedzialne zadania. Kształtowanie naukowego poglądu na świat młodzieży, czyli zagadnienie, które ma stać się osią procesu wychowawczego i dydaktycznego wymaga od nauczyciela dojrzałości intelektualnej, opanowania metod socjalistycznej pedagogiki. Czeka więc nauczycieli uporczywa praca nad sobą, a narzędziem niezbędnym i zasadniczym w tej pracy musi stać się książka. Czy nauczycielstwo doceni rolę czytelnictwa w realizacji swych zadań?

W numerze 21 „Nowin Tygodnia" z dnia 30 maja br., w artykule Zofii Holubowicz czytamy o zebraniach dyskusyjnych nauczycieli w Rzeszowie i Przemyślu, poświęconych zagadnieniu „pawłowizmu" w pedagogice. Licznie zebrani uczestnicy wieczorów dyskusyjnych omawiali żywo i z wielkim zainteresowaniem książki, traktujące o próbach zastosowania nauki Pawłowa w dziedzinie nauczania psychologii i biologii. W licznych wypowiedziach dyskutanci stwierdzili, że znajomość „pawłowizmu" pomoże nauczycielowi w pracy nad budową światopoglądu naukowego u młodzieży.

Oto przykład celowej i twórczej pracy z książką i dowód, że aktyw nauczycielski jest na właściwej drodze. Świadczy zresztą także o tym żywy ruch czytelniczy w Wojewódzkiej Bibliotece Pedagogicznej, która jest ośrodkiem pracy naukowej i samokształceniowej nauczycieli.

Gdybyśmy jednak chcieli wyciągnąć ostateczne wnioski z przytoczonych faktów byłyby one zbyt pochopne. Mógłby ktoś słusznie postawić pytanie, czy równie dobrze stoi świadomość czytelnictwa nauczycieli w powiatach, gdzie dostęp do książki nie jest sprawą tak prostą jak w Rzeszowie czy Przemyślu.

Takim niewątpliwie trudnym terenem pracy nauczycielskiej jest powiat jasielski. Zniszczone wojną tereny podkarpackie, o słabej komunikacji nie stwarzają pomyślnych warunków pracy samokształceniowej. A jednak Powiatowa Biblioteka Pedagogiczna w Jaśle również może poszczycić się wynikami dobrze świadczącymi o czytelnictwie nauczycieli. Korzysta z niej bowiem około połowa ogólnej liczby nauczycieli w powiecie. Zważywszy

szczupłość księgozbioru w bibliotece musimy przyznać, że jest ona naprawdę w pełni wykorzystana. Dużą rolę w osiągnięciu takich wyników odegrała postawa kierowniczki biblioteki ob. Myśliwiec, która nie zaniedbała żadnej okazji by dotrzeć z książką do nauczycieli. Pożyteczna zwłaszcza okazała się współpraca z instruktorami Powiatowego Ośrodka Doskonalenia Kadr Oświatowych, spełniających w stosunku do biblioteki rolę kolporterów i agitatorów czytelnictwa wśród nauczycieli najdalej zamieszkałych od miasta. Także system wypożyczania korespondencyjnego, stosowany w bibliotece pedagogicznej wpływa dodatnio na obieg książki w powiecie.

Poza biblioteką pedagogiczną stoi do dyspozycji nauczycielstwa sieć bibliotek powszechnych. Tutaj są oni nie tylko biernymi odbiorcami książki, lecz także aktywnymi działaczami na polu upowszechnienia czytelnictwa. Na ogólną ilość 92 bibliotek gminnych i gromadzkich punktów bibliotecznych w powiecie, 64 prowadzone są przez nauczycieli. W rękach nauczycielek znajdują się przodujące biblioteki gminne: w Skołyszynie — prowadzona przez ob. Annę Gajdę i w Jodłowej pod kierownictwem Honoraty Ciechowskiej. Nauczycieli, bibliotekarzy cechuje „muzykalność" w kontaktach z czytelnikiem — użyłem określenia ministra Sokorskiego — to znaczy dobra znajomość książki, świadome działanie dorobkiem kulturalnym i umiejętność wyczucia czego czytelnikowi potrzeba. Zawsze są gotowi do obsłużenia czytających niezależnie od stałych godzin wypożyczeń, szeroko stosują poradnictwo, a co najważniejsze, umieją dobrze zorganizować aktyw czytelniczy.

Nie wolno nam jednak zapominać o tym, że czynnikiem rozstrzygającym w walce o naukowy pogląd na świat jest odpowiednio zorganizowane czytelnictwo wśród młodzieży szkolnej. Mam tu na myśli oczywiście czytelnictwo książek, nie objętych programem nauczania. I tu znajdujemy również w pracy nauczycieli cenne i wartościowe pomysły warte upowszechnienia. W Liceum Ogólnokształcącym TPD w Jaśle zorganizowano zespoły czytelnicze, działające w ramach zajęć pozalekcyjnych. Zespoły pracują według planów dostosowanych do wieku i poziomu umysłowego młodzieży. Uczniowie dyskutują nad ulubionymi pozycjami literatury pięknej, nad książkami popularno-naukowymi i nad zagadnieniami z zakresu wiedzy o książce. O żywotności zespołów czytelniczych świadczy fakt, że młodzież sama skrupulatnie pilnuje terminarza zebrań, protestując przeciwko każdemu jego naruszeniu. Bazą tych zespołów jest zasobna biblioteka szkolna i Miejska Biblioteka Publiczna. Inną formą pracy propagującej czytelnictwo wśród młodzieży są lekcje o książce przeprowadzane przez nauczycieli w bibliotekach publicznych.

Nie brak i niedociągnięć na tym polu. Za małą opieką w dziedzinie samokształcenia otacza się nauczycieli niekwalifikowanych, którzy nieraz zachęty i pomocy bardzo potrzebują. Za mało jest jeszcze zespołowej pracy nad lekturą. Trzeba koniecznie organizować najczęściej zebrania dyskusyjne nad książkami szczególnie pomocnymi w kształtowaniu naukowego poglądu na świat czy nad wybitniejszymi osiągnięciami współczesnej literatury pięknej. Dotychczas było ich za mało, a jeżeli odbywały się, to przypadkowo, bez planu. Powinien się tym zająć Oddział Powiatowy ZNP lub Powiatowy Ośrodek Doskonalenia Kadr Oświatowych. Można by na przykład zorganizować dyskusje we wszystkich zakładowych organizacjach związkowych wokół twórczości pisarzy nagrodzonych państwową nagrodą literacką. Międzyszkolne zespoły metodyczne poszczególnych przedmiotów winny wprowadzić na stałe w swych zebraniach kącik na dyskusje nad nowościami naukowymi i czasopismami zawodowymi.

I jeszcze jedna propozycja — biblioteki powszechne dla ułatwienia czytelnictwa nauczycielom powinny za wzorem bibliotek pedagogicznych wprowadzić dla nich wypożyczanie korespondencyjne. Ułatwienie to stosowane w Związku Radzieckim pozwala ominąć przeszkody komunikacyjne utrudniające samokształcenie nauczycieli.

Wniosek końcowy tych uwag: Nauczycielstwo rośnie do wielkich zadań stojących przed nim, rozwija się ideologicznie i zawodowo na terenach najbardziej nawet odległych od środowisk kulturalnych. Wyrazem tego jest właściwy stosunek do książki i docenienie jej znaczenia w pracy. Trzeba jednak by czytelnictwo nauczycieli było bardziej zorganizowane, nabrało więcej dynamizmu i pasji intelektualnej, więcej cech pracy kolektywnej, a wtedy ten trudny cel jakim jest budowanie u siebie i młodzieży socjalistycznej świadomości zostanie w pełni osiągnięty.

# POETA CZARNOLESKI

— To nie jest Jan, to Piotr! My przecież go dobrze znamy! — mówili w ubiegłym roku chłopi czarnolescy podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Jana z Czarnolasu w jego ukochanej wsi.

— Jakto, znacie Kochanowskiego? Przecież on od czterech wieków nie żyje!

— Przecie, że wiemy o tym! Ale tam, w Zwoleniu, gdzie Kochanowski pochowany, są dwa nagrobki: naszego Jana i jego brata Piotra. Też pisał. Ale Jan miał brodę — a ten na pomniku nie ma! — stwierdzają chłopi.

Nie każdy bowiem wie, że zachowały się dwie podobizny poety czarnoleskiego: na jednej widnieje dostojny mąż z szeroką, długą brodą i zwojem pergaminu w ręce, na drugiej zaś młody mężczyzna z ogoloną brodą i podkręconym wąsem. Powszechnie jednak w pamięci potomnych utrwaliła się podobizna Kochanowskiego z brodą i o takiego też dopominają się jego czarnolescy rodacy!

— Jakże tak może być — mówią — przecież Kochanowskiego u nas zna każde dziecko!

— A książki Kochanowskiego macie?

— Mamy tu takie stare wydanie — bo przed wojną nie stać nas było na kupno książki — postrzępione już, ale krąży od domu do domu. Ale teraz, jak otworzyli tu Dom Kultury i bibliotekę, każdy będzie mógł czytać dzieła naszego Jana! A żeby jeszcze można było kupić sobie to czy tamto i mieć Kochanowskiego na własność...

Prawili tak chłopi czarnolescy, mieszkańcy zapadłej wioski powiatu kozienickiego w kielecczyźnie, teraz zaś przeżywają wraz z wielu milionami czytelników dzieł Kochanowskiego wielki renesans jego twórczości i twórczości innych pisarzy polskiego Odrodzenia. Obchodzony bowiem obecnie Rok Kopernikowski i Rok Odrodzenia polskiego przypomniał społeczeństwu najcelniejsze dzieła luminarzy tego okresu, ukazane w szeregu nowych wydań i opracowań tak popularnych jak i naukowych, w dziesiątkach monografii i setkach artykułów popularyzujących życie naszych poetów i prozaików tego okresu. Ideą przewodnią Roku Odrodzenia stały się słowa Bolesława Bieruta:

**„Czerpiemy z postępowych tradycji złotego wieku literatury polskiej, ze świetnego dorobku Reja i Kochanowskiego, Ostroroga i Modrzewskiego".**

Przed Kochanowskim pisano też po polsku. Pisali Biernat z Lublina i Rej z Nagłowic i współczesny czarnolskiemu poecie mistrz prozy polskiej, Łukasz Górnicki. Nikt jednak nie potrafił tak jak Kochanowski dobyć z języka polskiego takiej szerokiej i różnorodnej skali dźwięków — od wesołych, tchnących radością życia „Pieśni" do pełnych powagi i majestatu „Trenów". I nikt przed nim nie potrafił objąć językiem polskim tak szerokiej tematyki — od liryki czysto osobistej do epiki filozoficznej i dramaturgii o charakterze społecznym.

Kochanowski był poetą Renesansu i głosił pochwałę życia. Oderwał on poezję polską od jedynej roli, jaką spełniała w średniowieczu — pokornej służebnicy uczuć religijnych i rzeczniczki scholastycznego dydaktyzmu — poświęcając swe pióro pięknu przyrody ojczystej, opisem życia wiejskiego i dworskiego — nie pozbawionym rubasznego częstokroć realizmu — głębokim przeżyciom i rozważaniom filozoficznym oraz sprawom społecznym, nurtującym cały ówczesny postępowy obóz szlachecki, do którego poeta należał.

Szlachecki obóz postępowy walczył bowiem wówczas o tzw. egzekucję dóbr koronnych, czyli odebranie magnatom oddanych im niegdyś w użytkowanie dóbr państwowych, domagał się uniezależnienia państwa od Watykanu, wołał o reformę praw i o uchwalenie podatków na obronę granic państwa.

Pierwsze utwory Kochanowskiego — celne, obyczajowe pamflety, pisane „dobrym towarzyszom gwoli" — przechodziły początkowo z ust do ust w wersji słownej, później zaś rozpowszechniano je w licznych odpisach, przekazywanych szczodrze przyjaciołom. Pierwszymi drukowanymi utworami Kochanowskiego były „Zgoda" i „Satyr" — poematy spełniające rolę broszur politycznych, agitujących za programem stronnictwa królewskiego, dążącego do słusznych reform i przeciwstawiającego się egoistycznej polityce magnatów.

Nie te jednak poematy ani też późniejsze transkrypcje poetyckie mów królewskich, jak pieśń „O dobrej sławie", czy też opisy takich uroczystości, jak przyjęcie przez Zygmunta Augusta hołdu pruskiego w poemacie „Proporzec" — miały przynieść wiekopomną sławę poecie czarnoleskiemu. To, że utwory jego przetrwały cztery wieki, a sława mistrza Jana rozeszła się z cichej wioski po całym kraju i dotarła za jego granice, zawdzięczać należy „Pieśniom i Fraszkom", „Odprawie posłów greckich", „Trenom" i „Psałterzowi Dawidowemu".

*O mnie Moskwa i będą wiedzieć Tatarowie,*
*I różnego mieszkańcy świata Anglikowie,*
*Mnie Niemiec i waleczny Hiszpan, mnie poznają,*
*Którzy głęboki strumień Tybrowy pijają...*

— pisał poeta polski, przeciwstawiając narodowy kunszt poetycki łacińskiemu kosmopolityzmowi, panującemu do jego czasów wszechwładnie w literaturze. Kochanowski, znający znakomicie język Owidiusza i Horacego, zarzuca kosmopolityczną łacinę i pisze programowo po polsku, spełniając jeden z podstawowych postulatów epoki Odrodzenia: tworzenia narodowej kultury.

Racjonalista w swoich poglądach filozoficznych i realista w kreśleniu obrazów, nasuwających mu się pod pióro, daje Kochanowski pierwszą w Polsce poezję w całym tego słowa znaczeniu, poezję, która miała stać się wzorem dla wielkich naszych twórców doby Oświecenia i Romantyzmu.

Zrażony życiem dworskim i niepowodzeniami, jakich za znał jako sekretarz królewski, przenosi się Kochanowski na wieś, aby w zaciszu czarnoleskim nizać jedne z najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek powstały, perły poezji polskiej. „Pieśń świętojańska o Sobótce", „Na lipę", „Na dom w Czarnolesiu" i „Wezwanie do Hanny" — to strofy, na jakie przed Kochanowskim ani długo po nim nikt się nie zdobył:

*A jeśli me niskie progi*
*Będą godne twojej nogi,*
*Nogi pięknej: nie potrzeba*
*Dosięgnę już głową nieba.*

*Same cię ściany wołają*
*I z dobrą myślą czekają;*
*Lipa stoją wpośród dworu*
*Wygląda cię coraz z boru.*

Zapadły się już od dawna niskie progi, w których Kochanowski oczekiwał z takim utęsknieniem przybycia ukochanej; nie szumi już lipa czarnoleska, ścięta z rozkazu późniejszych właścicieli Czarnolasu — książąt Jabłonowskich i obszarników Zawadzkich. Ale pozostały jego utwory.

Wiecznie świeże i żywe, tak samo obecnie, w 369 rocznicę śmierci poety, jak wówczas, gdy je drukował — po śmierci Kochanowskiego — jego przyjaciel Januszewski, wydawca i drukarz krakowski; jak wówczas, kiedy „Odprawę posłów greckich" wystawiano w teatrum Zamku Ujazdowskiego ku uświetnieniu uroczystości weselnych kanclerza Zamoyskiego, jak wówczas, kiedy pieśni jego i fraszki, nie ogłoszone jeszcze drukiem, krążyły w licznych odpisach albo też obiegały przyjaciół i dobrych towarzyszy podawane z ust do ust.

Wiecznie świeże i żywe utwory Kochanowskiego przypominają nam dziś, w Roku Odrodzenia polskiego, postać czarnoleskiego poety, który całe swoje życie poświęcił umiłowaniu prawdy i piękna, mowy ojczystej i swojskiej przyrody, wsi polskiej i ukochanej nade wszystko Ojczyzny.

A. CZERMIŃSKI

*Gromada Wólka Turebska w pow. Tarnobrzeg jest od sześciu lat zelektryfikowana, jednak na ulicach panują „egipskie” ciemności.*

(Wg. korespondencji Wł. Rojka)

— Uch! Przepraszam. Daleko jeszcze do nr 119?

— Jak wpadniecie do trzech dołów i nabijecie sobie na słupach dwa guzy — to będzie właśnie nr 119.

# Lament na kino

15 bm. w Brzezówce o niczym ludzie nie mówili, jak tylko o kinie. Rano, w południe, pod wieczór: kino i kino. Wszyscy, jako że w Brzezówce nie było przeciwników kina z tej racji, że jak Brzezówka Brzezówką, podobnych imprez nie oglądano tutaj nigdy.

Radosne podniecenie potęgowało się coraz bardziej. Afisz kłuł czarnymi literami: „Dziś o godz. 20-tej „Dom na Pustkowiu”.

Niejeden amator kina (bywało, że i młodsza amatorka) oberwał od rodzicieli za ciągłe dopytywanie się o godzinę. A tu godzina 20-ta zbliżała się rączo. Nie zbliżało się natomiast ani o metr do Brzezówki objazdowe kino. Ale nie wyprzedzajmy faktów i popuściwszy wodze fantazji, spróbujmy dociec, co mogło robić tak oczekiwane w Brzezówce kino. Może defekt auta, może żal było opuścić gospód rozsianych na trasie do Brzezówki, może spaliła się taśma, może...

Co byśmy nie pomyśleli fakt faktem, że o godzinie 20-tej 150 brzezowian, zamiast białego płótna ekranu, oglądało po raz nie wiadomo który afisz: „Dziś o godzinie 20-tej „Dom na Pustkowiu”.

17 bm. w Brzezówce o niczym ludzie nie mówili, jak tylko o kinie. Rano, w południe i pod wieczór: (pod wieczór to najbardziej) kino i kino. Po raz nie wiadomo który urągali Okręgowemu Zarządowi Kin w Rzeszowie. Starsi amatorzy kina (bywało, że i starsze amatorki) bardziej dosadnie, a młodsi — młodsi, brali przykład ze starszych.

E. K.

*Na polach spółdzielczych Wójtkowej, pow. Ustrzyki Dolne, POM w Ustrzykach pozostawił wiosną siewnik, który używano do rozsiewania nawozów sztucznych.*

(Wg. korespondencji J. Kułackiego)

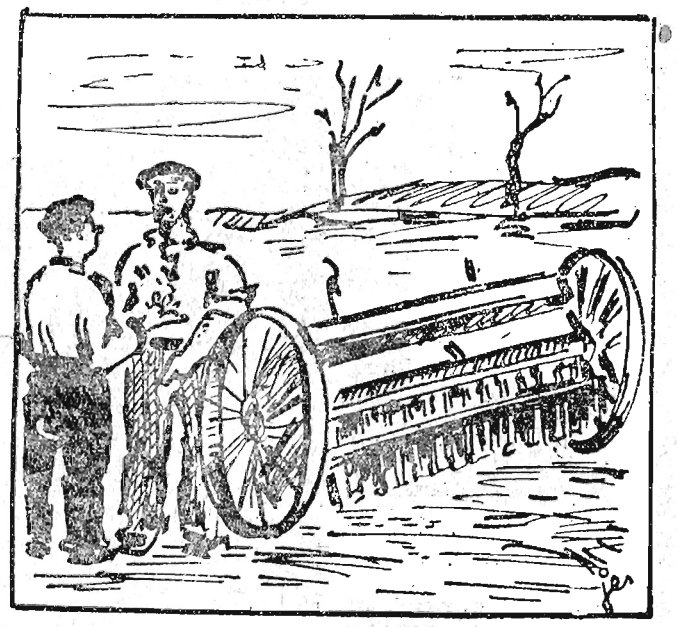

— To marnotrawstwo!

— Nie, to oszczędność. Zaoszczędzi się w roku przyszłym na transporcie.

*Przed dwoma laty wykopano w Brzozie Stadnickiej, gm. Żołynia, fundamenty pod budowę świetlicy oraz zwieziono cegłę i drzewo. Ponieważ z budową nie ruszono, fundamenty zapełniają się ziemią i śmieciami, a materiał budowlany „ulatnia się”.*

(Z korespondencji J. Płoszaja)

— Czy ty pilnujesz tych materiałów budowlanych?

— Tak, bo tatuś musi domurować przybudówkę do naszego domu.

# Odpryski

*KINO NIEZAMOŻNYCH*

*Już od dłuższego czasu czynne jest w Marsylii „kino dla niezamożnych”, które wprowadziło oryginalny system sprzedaży biletów. Tak więc obok gotówki kasa przyjmuje również zapłatę w naturze. Można więc obejrzeć Ritę Hayworth za ...parę podartych butów lub też obejrzeć jakiś gangsterski obraz za stare spodnie. Właściciel kina urządził też w przedsionku swej salki wysprzedaż starzyzny, którą otrzymał wzamian za bilety kinowe. Tak więc kino połączyło się z ...bazarem starzyzny. Naszym zdaniem kino powinno nosić nazwę „Pomoc Marshalla” — bo też Francuzi muszą oddawać starzyznę, aby oglądać filmy amerykańskie.*

*DLA ŚWIATA PRACY*

*Na konferencji prasowej w Ankarze rzecznik rządu oświadcza:*

*— Jeszcze w tym roku będzie wykończonych czterdzieści dziewięć komfortowych budowli dla świata pracy*

*— Czy to będą bloki mieszkaniowe??*

*— Nie, więzienia.*

*— A przecież powiedział pan wyraźnie, że będą to budowle dla świata pracy.*

*— Oczywiście, bo też nie mamy zamiaru zamykać do więzień kapitalistów.*

*CHADECY I MONARCHIŚCI*

*— Dlaczego chadecy włoscy próbują stworzyć rząd przy pomocy monarchistów.*

*— Bo monarchiści małym się zadawalają*

*— Jakto małym?*

*— No na przykład przez tyle lat zadawalali się malutkim królem Wiktorem Emanuelem.*

*PRZED SĄDEM*

*Przed sądem amerykańskim staje bezrobotny, oskarżony o kradzież kilku kilogramów masła z magazynów portowych.*

*— Moje dzieci były głodne — tłumaczy się oskarżony.*

*— To nie jest tłumaczenie — odpowiada sędzia, gdyby wszyscy głodni w Ameryce zaczęli kraść masło, to by dla innych nie pozostał ani kilogram. Acha, a na jaki cel magazyno wano to masło?*

*— To były zapasy przeznaczone na utopienie w morzu, dla podtrzymania ceny — wyjaśnia strona oskarżająca.*

ma zaszczyt przedstawić w sezonie letnim nadzwyczaj aktualną i pouczającą sztukę z dziedziny wczasów świątecznych, przeplataną muzyką, śpiewem, tańcami, tudzież westchnieniami oraz smętnymi rozważaniami, chociaż to była

## Wesoła wycieczka

*i organizatorzy wprost ze skóry wychodzili, by zapewnić uczestnikom przyjemne chwile. Udział w sztuce biorą: pracownicy Kierownictwa Zarządu Budowlanego nr 1 w Stalowej Woli, z ob. ob. Polakiem i Rajnerem na czele.*

*Na podstawie korespondencji ob. P. J. scenicznie opracował Tik.*

*MOTTO: W góry, w góry miły bracie,*
*Tam zabawa czeka na cię.*

*AKT I*

*15 sierpień. Pracownicy ZB-1 wyjeżdżają do Szczawnicy ze śpiewem.*

*Śpiewaj nam wietrze, jak my śpiewamy,*
*Nuć nam radosną pieśń,*
*W pięknie Szczawnicy cicho się zamyśl*
*I zapach gór nam nieś.*
*Tyle radości już mamy teraz:*
*Przepełnia oczy, w sercach się zbiera.*

*WYCIECZKOWICZ I: Jestem tak bardzo zadowolony Odetchnąć świeżym, górskim powietrzem, nasycić się pięknem gór— to rozkosz.*

*WYCIECZKOWICZ II: Tak, to przyjemność. Polak i Rajner pojechali tam już wcześniej, postarają się na pewno o wszelkie wygody i noclegi.*

*AKT II*

*W Szczawnicy.*

*WYCIECZKOWICZE (wydają okrzyki zachwytu)*

*INŻ. S. WERESZ (kierownik wycieczki): Towarzyszu Rajner, jak załatwiliście sprawy?*

*OB. RAJNER: Nie wąsko! Mucha nie siada, ryba nie bierze. W deseczkę.*

*INŻ. S. WERESZ: Ale konkretnie?*

*OB RAJNER: Tajemnica służbowa. Zobaczycie wieczorem.*

*AKT III*

*Wieczorem.*

*OB. POLAK: Proszę państwa. My, to znaczy ja, wraz z kolegą Rajnerem, urządziliśmy dla was miłą niespodziankę Zabawę na 102. Orkiestra — proszę tusz.*

*(Orkiestra tuszuje)*

*OB. RAJNER: Prosimy bawić się na medal. Bufet obfity — napoi nie brak — więc do tańca. Hej baba — riba...*

*(Orkiestra gra, zabawa się rozpoczyna. Jedni piją i tańczą, drudzy tańczą i piją, inni nie tańczą i nie piją).*

*Po dwóch godzinach.*

*WYCIECZKOWICZ III: Rajnerku, chłopie, buzi. Uff, słoną masz jak ceny w bufecie.*

*WYCIECZKOWICZ IV: Nie jestem Rajner, ślimoku i nie liż mnie po oczach, bo płaczę.*

*WYCIECZKOWICZ III: To daj wódzi, a nie buzi...*

*WYCIECZKOWICZ IV: Żadnej wódzi, ale w buzię. (Daje mu. Chwilowa — ogólna rozróbka)*

*WYCIECZKOWICZ (melancholik): Wesoło, jak na pogrzebie. W ogóle po com tu przyjechał? Kiełbasa droga, herbata droga — zarabiają na nas — w ogóle weszli na złe drogi.*

*(Na sali zabawa wre. Nieporozumienia towarzyskie szybko są likwidowane w ręcznej dyskusji. Kilku wycieczkowiczów leży pod stołami)*

*OB. RAJNER: W deseczkę. Panie wybierają. Tylko nie forsę z kieszeni mężów. Tańczyć, tańczyć. Domino, Dominooo.*

*WYCIECZKOWICZ (trzeźwy): Kolego Rajner, chciałem iść spać, gdzie nasze noclegi zamówiono?*

*OB. RAJNER: Zwariowaliście? Bawimy się do rana. Po co noclegi zamawiać? Też pomysł. Wcale nie zamówiłem.*

*WYCIECZKOWICZ: A jak ja nie chcę się bawić, to gdzie mam iść spać?*

*OB. RAJNER: A co mnie to obchodzi? Moja wina? Idźcie, gdzie chcecie.*

*WYCIECZKOWICZ: A do diabła, to tak? Ładny mi organizator ...zabaw chuligańskich.*

*OB. RAJNER: Podnieście żagle i odpłyńcie w siną dal!*

*(„Zabawa” trwa dalej — do białego dnia. Niektórzy zalewają się w „drobny maczek” inni w „bohatera” kładąc pokotem nieprzyjaciół. Nie bawiący się śpią pod i w samochodach).*

*AKT IV*

*Powrót. Uczestnicy podzieleni na dwie grupy śpiewają:*

*GRUPA I: W uszach szum, w głowie ból,*
*Apetytu całkiem brak.*
*W oczach mgła, w ustach sól*
*We wnętrznościach siedzi rak.*

*GRUPA II. Co nam zostało z tych dni*
*Goryczy wspomnień rój*
*Dlatego „sztuka” ta*
*Finał mieć musi swój.*

*OD DYREKCJI TEATRU: Przyłączamy się do tego żądania. Czekamy na pouczający finał!*

*KURTYNA*

# Ciekawe

### PROSTE WYJŚCIE

*Kierowniczka sklepu nr 12 PSS w Łańcucie (naczynia, wyroby szklane, części elektryczne, porcelana i meble) sprzedaje towar jedynie bliskim znajomym. Innych klientów odprawia słowami: nie ma!*

**To dla Dyrekcji poważny temat —**
**Rozwiązać trzeba go jak najlepiej.**
**Co zrobić? Proste. Powiedzieć: n i e m a —**
**Już jej w łańcuckim sklepie.**

### JEDNEGO BRAK

*Od naszego czytelnika ob. A. Wójcika otrzymaliśmy kawałek chleba z piekarni nr 1 w Dębicy (zakupiony w sklepie nr 4) z dodatkami sznurka, kamyków itp. Te „niespodzianki” zdarzają się dość często.*

**Ich repertuar jest stały, niezmienny:**
**Pieką chleb żytni, Grahama i pszenny;**
**Sitkowy, Kneippa — na różny smak.**
**Jednego tylko: — d o b r e g o — b r a k!**

...gdyby był świadkiem historii, którą poniżej opisujemy. Otóż parowozownie Tarnów i Dębica zamówiły w Magazynie Zasobów w Nowym Sączu deski, zaś Odcinek Teletechniczny w Dębicy — słupy teletechniczne.

Magazyn Zasobów, pragnąc wykorzystać całkowicie nośność wagonu, załadował na spód wagonu słupy, a na wierzch deski. Rozumowanie pracowników Magazynu było najzupełniej logiczne: — wagon idzie najpierw do Tarnowa, gdzie wyładują swoją część desek, potem wysyłają do Dębicy, tam resztę tych desek odbiera zamawiający, a ze spodu słupy wybiera Odcinek Teletechniczny.

Kolejność wyładunku była dobrze pomyślana, cóż kiedy los (czytaj: biurokrata, beztrośniak, czy t. p.), chciał inaczej. W Tarnowie desek nie wyładowano. W Dębicy, owszem, wyładowano swoją część (niewielką) — a Odcinek Teletechniczny swych słupów wyładować nie mógł.

Przez tydzień zastanawiano się, jak wybrnąć z tej sytuacji. A wagon stał. Po tygodniu — nie wiemy co dalej było, brak nam relacji, zapewne wrócił do Tarnowa — do wyładunku.

A my walczymy o racjonalne wykorzystanie wagonu i terminowy wyładunek. Widocznie niektórzy pracownicy PKP uważają, że co wolno wojewodzie, to nie... każdemu śmiertelnikowi.

Tak, z tej historii koń by się tylko uśmiał — nikt więcej.

wg. koresp. St. Beczka.